Cena 4 zł

DROGA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM

MOTTO: „JAM JEST DROGĄ I PRAWDA I ŻYWOT"
(EWANGELIA ŚW. JANA XIV.6)

ROK 1 KRAKÓW, LIPIEC 1946 NR 1

„A oto napełniliście Jeruzalem nauką waszą"

(Dzieje apostolskie V, 28).

Nigdy w historii polskiego narodu nie odzywało się tak głośne wołanie o naprawę moralności jak w czasach dzisiejszych, kiedy rzeczywistość wojenna ciąży jeszcze w duszach większości ludzi. Wołanie o naprawę moralności słyszymy w kościołach, w prasie, w sejmie (mowa Premiera Rządu Jedności Narodowej podczas ostatniego posiedzenia Krajowej Rady Narodowej), słyszymy je w niemal wszystkich odcinkach życia zbiorowego. Jest ono wyrazem głębokiej troski o przyszłość narodową i mocnego pożądania naprawy stosunków międzyludzkich, o przywrócenie najprostszych zasad człowieczeństwa we wzajemnym obcowaniu.

Pomimo tego donośnego wołania o odbudowę moralnej postawy człowieka-obywatela, brak bardziej widocznych owoców walki z powojennym złem. Niezmiernie bolesną wymowę posiada fakt, że Polacy należą do t. zw. społeczeństw chrześcijańskich, są w większości katolikami i słyną z pobożności oraz przywiązania do wiary. Tu nasuwa się niepokojące pytanie: gdzież są owoce tej religijności i przywiązania do Kościoła? Czy w parze z odbudową zburzonych przez wroga świątyń postępuje odbudowa wartości duchowych przyświecających nam w życiu? Warto szczerze i rzetelnie odpowiedzieć na te pytania:

— Nie.

Ogół społeczeństwa tkwi nadal w atmosferze zepsucia i upadku. W tym wszystkim wielkie przestępstwa nie są jeszcze tak groźne,

bo zwracają na siebie uwagę organów sprawiedliwości i porządku. Stokroć niebezpieczniejsze są na pozór drobne wykroczenia, ponieważ niewidocznie lecz nieubłaganie zatruwają duszę narodu.

W tych okolicznościach słusznie się nasuwa chęć zrewidowania kierowniczych duchowych wartości, w zestawieniu z codziennym doświadczeniem. Może to otworzy nową drogę. Dlatego w ocenie polskiej pobożności należy oprzeć się na źródłach chrześcijaństwa, czyli na ewangelii Jezusa Chrystusa. Społeczeństwa, które zbudowały swą moralność na czystej Ewangelii, przodują dzisiaj w świecie i zdumiewają nas ogromem swych zalet. Wymienić tu należy przede wszystkim Szwecję, Danię, Szwajcarię.

Religia chrystusowa w swej pierwotnej postaci posiadała olbrzymią siłę żywotną, — stwarzała nowy typ człowieka. Zachowała ona swe właściwości do dziś, ale jeżeli chcemy ich doświadczyć MUSIMY POWRÓCIĆ DO PIERWOTNEGO CHRZEŚCIJAŃSTWA. A możemy je poznać i czerpać jego ożywcze siły jedynie ze źródła: z ewangelii Jezusa Chrystusa. Tylko wówczas przeżyjemy odradzającą moc chrystusowej religii, nie skażonej pozachrześcijańskimi naleciałościami stuleci.

Kiedyś, za czasów apostolskich, pierwotna gmina chrześcijańska swą siłą rozwojową zaniepokoiła stróżów strupieszałego porządku — kapłanów. Ferment musiał być istotnie wielki, skoro kapłani polecili aresztować apostołów z św. Piotrem na czele. I oto arcykapłan zapytał: „Czy nie zakazaliśmy wam surowo, abyście w tym imieniu (Jezusa) nie uczyli? A oto napełniliście Jeruzalem nauką waszą"... (Dzieje Apost. V, 28).

W społeczeństwie polskim nieliczne grupy stanowczych chrześcijan stają do walki o chrystianizację Polski, o jej moralne odrodzenie, w tej wierze, że Ojczyzna ma prawo do tego odrodzenia. Wróg Ewangelii nie przebiera w środkach obrony starego porządku, upadającego pod naporem ożywczych wartości. Ta próba przeciwstawienia się ewangelizacji Polski dowodzi, że sprawa ta jest na dobrej drodze. Dzisiejsi kapłani, jak kiedyś, ostrzegają przed „strasznymi herezjami" przed sekciarstwem, szerzącymi się w kraju. Dla grupy prawdziwych chrześcijan jest to zaszczytnym odznaczeniem. Ten sam bezsilny wyrzut czyniono apostołom: „Oto napełniliście Jeruzalem nauką waszą".

Niniejszy miesięcznik „Droga" stawia sobie za cel służenie tej nauce i jej rozpowszechnianie, tak, aby kraj się nią napełnił. Doświadczenie uczy, że tej prawdziwej nauce chrystusowej towarzyszy gruntowne moralne odrodzenie człowieka. A tego właśnie dziś Polsce tak bardzo potrzeba... **W. B.**

Erazm z Rotterdamu (1466—1536 r.), wybitny uczony i myśliciel, duchowny rzymsko-katolicki, gorący przeciwnik Lutra, obdarzony najwyższym uznaniem uczonych, książąt i wyższego kleru z papieżem na czele, wsławił się przede wszystkim pierwszym, krytycznym wydaniem greckiego tekstu Nowego Testamentu. Jako syn pewnego księdza z Rotterdamu żył w ciężkiej niedoli po utracie rodziców w 13 roku życia. Trudności życiowe i bieda spowodowały jego wstąpienie do klasztoru, gdzie dzięki swym zdolnościom zdobył wielkie znaczenie. Potrzebę wewnętrznej naprawy Kościoła katolickiego uwydatniał szczególnie w satyrycznych i żartobliwych pismach, z kórych wyjątek poniżej zamieszczamy.

Pobożna Pielgrzymka

(Peregrinatio religionis ergo)

Według ERAZMA Z ROTTERDAMU. Z języka łacińskiego przetłumaczył *Aleksander Krawczuk*.

Menedemus: Co z tobą słychać Ogygiuszu? Już sześć miesięcy cię nie widziałem!

Ogygiusz: Pielgrzymowałem do św. Jakuba w Compostelli — a wracając stamtąd, odwiedziłem cudami słynną matkę Boską na wybrzeżu Anglii.

M.: A cóż za powód tak dalekiej pielgrzymki?

O.: Moja teściowa ślubowała, że jeśli żona urodzi mi syna, to ja osobiście podziękuję za to św. Jakubowi w Compostelli. Więc mu też podziękowałem w imieniu moim i teściowej i całej rodziny.

M.: Odpowiedział co na te twoje podziękowania?

O.: Nie, ale zdawało mi się, że uśmiechnął się miło i głową kiwnął, gdy mu dar składałem.

M.: O, cóż za łaskawy święty! Ale, ale, co to za nowy zwyczaj, żeby ktoś ślubował, że ktoś inny coś uczyni? Czy myślisz, że ja bym na przykład pościł trzy razy w tygodniu, gdybyś ty złożył taki ślub wszystkim świętym na raz?

O.: Ja wiem, że ty byś tego nie zrobił, chociaż byś nawet sam ślubował, bo zawsze lubisz sobie drwić z świętych. Ale widzisz, to jest moja teściowa — a jej śluby muszę szanować. Mógłby się zresztą święty pogniewać i zesłać jeszcze jaką klęskę na moją rodzinę — ot, chociażby tylko przydłużyć teściowej żywota...

M.: Tak, to rzeczywiście ważne powody odbycia pielgrzymki. Ale jak się tam miewa św. Jakub?

O.: O wiele gorzej niż zwykle.

M.: Dlaczegoż to? Zestarzał się, czy co?

O.: Dajże spokój, wiesz przecie, że się święci nie starzeją. Ale przez tę nową herezję, która się teraz rozszerza po świecie, o wiele

mniej ludzi pielgrzymuje do niego. A nawet ci co przychodzą, to tylko, żeby się pomodlić, ale nie dają nic, albo byle co. Mają odwagę twierdzić, że lepiej jest rozdać pieniądze ubogim, niż ofiarować ku chwale świętego, do jego skarbca!

M.: Rzeczywiście, to strasznie bezbożna herezja!

O.: Więc ten wielki święty, który dawniej błyszczał cały od złota i klejnotów, stoi teraz biedniutki, drewniany, ledwo mu tam ktoś z łaski łojową świeczkę zapali.

M.: Zapewne innych świętych ten sam los spotka.

O.: Ba, jest nawet list, który w tej sprawie napisała sama Matka Boska.

M.: Do kogo? Jakim sposobem?

O.: Jakiś anioł położył ten list na ambonie, z której miał przemawiać jeden heretycki ksiądz, co wciąż mówi przeciwko modleniu się do świętych. Żebyś nie myślał, że w tym jest jakieś oszustwo, możesz zobaczyć ten list, pisany własnoręcznie przez anioła, który jest sekretarzem Świętej Dziewicy. Ja tu mam odpis.

M.: Możesz mi przeczytać?

O.: Dobrze, tylko nie rozpowiadaj o tym za dużo! To jeszcze wielka tajemnica! Więc słuchaj. Ten list tak brzmi:

„Bardzo ci jestem wdzięczna, żeś przystał do Lutra i głosisz, że nie potrzebą modlić się do świętych i do mnie. Bo ja już podołać nie mogłam wszystkim niegodziwym prośbom ludzkim. Ode mnie jednej żądano wszystkiego — tak, jakby mój syn był jeszcze niemowlęciem, jak to go malują na moim łonie — i jakby się bał odmówić czegokolwiek mojej prośbie. Niekiedy o takie rzeczy proszą mię dziewicę, że aż wstyd byłoby wymienić je tutaj. Inne znów prośby są niedorzeczne: panna prosi o przystojnego i bogatego narzeczonego, staruszka o starość bez kaszlu, ksiądz o bogate probostwo, gospodyni, żeby się jej krowy dobrze chowały, rolnik, żeby wtedy deszcz padał, kiedy jemu będzie wygodnie, matka, żeby syn dostał posażną pannę, karciarz, żeby mu karta szła... Jeśli do syna ich odeślę, mówią: „Przecież co Ty chcesz to i on zechce". Więc jakże ja sama, słaba kobieta, mogę pomóc i w handlu i w zamążpójściu i w rolnictwie i otrzymaniu posady i w grze w karty i w ogóle we wszystkich ludzkich sprawach? Temi wszystkimi sprawami, dzięki tym poczciwym heretykom, jakoś mniej mię teraz obarczają, — ale cóż z tego, kiedy na czym innym przez to tracę. Mam więcej spokoju — ale mniej hołdów i dochodów. Dawniej ubierano mię w klejnoty i złoto, przynoszono mi wota ze złota i drogich kamieni, teraz jakaś tam kusa sukienka z posrebrzanej blachy i to jeszcze przez myszy nadgryziona. Całoroczny zaś mój dochód ledwie wystarcza na utrzymanie biednego kościelnego, który mi czasem jakąś świeczkę zapali. Jeszcze bym i to zniosła — ale mówią, że knujesz

gorsze jakieś rzeczy. Podobno chcesz wszystkich świętych w ogóle wyrzucić z kościołów. Zastanów się dobrze, co robisz. Bo inni święci mają środki, żeby się upomnieć o siebie. Wyrzucisz teraz św. Piotra — to on ci po tym bramę do nieba zamknie przed nosem, bo ma od niej klucze. Św. Jerzy jest znowu rycerzem, ma wspaniałą zbroję, długą dzidę i ostry miecz, więc też sobie poradzi. Św. Paweł jest obywatelem rzymskim — więc cię przed sąd pozwie. Św. Dominik jest inkwizytorem, może na stosie cię spalić. A ja jestem sama i bez żadnych środków obrony. Dlatego proszę cię, postępuj oględnie.

Podpisałam własnoręcznie".

M.: A dlaczego św. Jakub nie napisał nic w tej sprawie?

O.: Nie wiem. Może zresztą i napisał — ale wiesz przecie jak teraz wszystkie listy giną.

M.: To prawda. No, ale powiedz mi teraz, jakim cudem dostałeś się do Anglii?

O.: Wracałem od św. Jakuba morzem. Wiatr był pomyślny, więc skorzystałem z okazji i pojechałem do tak sławnej tam Matki Boskiej Nadmorskiej.

M.: O cóż ją prosiłeś?

O.: O to co zwykle: o zdrowie dla rodziny, dobrobyt, długi i szczęśliwy żywot.

M.: A czy tego samego nie mogła ci dać Matka Boska w naszym kościele parafialnym?

O.: Gdyby chciała, to by mogła — ale tam widocznie bardziej jej się podoba.

M.: Cóż tam widziałeś ciekawego?

O.: Sam kościół położony jest blisko morza. Budują tam teraz nowy, ale jeszcze nie jest ukończony — więc Matka Boska mieszka na razie w małej kapliczce, oświetlonej tylko świecami. Ach, Menedęmie, gdybyś ją zobaczył, zaraz byś powiedział, że to święte miejsce! Ten półmrok, te masy złota, klejnotów i srebra połyskują to tu, to tam! — Przy samym ołtarzu stoi zawsze jeden ksiądz.

M.: Po co? Modli się?

O.: Nie — on tylko odbiera dary i uważa, żeby kto nie ściągnął tych kosztowności, które tam są. Bo niektórzy ludzie, gdy się na nich patrzy, dają dwa razy tyle ile zamierzali dać. Są też tacy, którzy pod pozorem, że dają, kradną zręcznie to, co ktoś przed tym położył.

M.: Jak to? I Matka Boska co tyle cudów czyni nie porazi takiego natychmiast piorunem?

O.: Cóż poradzi kobieta, jeśli sam Bóg pozwala, że się świętokradcy włamują do jego świętyni?

M.: Na prawdę, nie wiem, czemu mam się bardziej dziwić — czy bezbożności złodziei, czy łagodności Boga?

O.: Dalej jest inna kaplica, pełna różnych cudowności. Przewodnik pokazał nam tam kawałek kości z palca św. Piotra — ale ten kawałek był tak wielki, że św. Piotr był chyba olbrzymem.

M.: To samo jest z drzewem krzyża świętego. Gdyby zebrać wszystkie drzazgi z niego, które po całej ziemi pokazują, to by można załadować niemi cały okręt. A z tych kawałeczków szat świętych, które sprzedają za drogie pieniądze, gdyby je razem zebrać, można by całe wojsko ubrać! Czy to nie wydaje ci się dziwne?

O.: Może to i dziwne — ale Bóg przecież wszystko może, więc mógł też w cudowny sposób przymnożyć i tego drzewa i wszystkich innych świętości!

M.: A czy nie wydaje ci się przypadkiem, że to mogą fałszować ludzie dla zarobku?

O.: Przecież Bóg by nie zniósł takiego oszukaństwa!

M.: Tak, a przed chwilą mówiliśmy, że gdy świętokradcy okradają Matkę B. i całą św. Trójcę, to żaden z tych najcudowniejszych nawet obrazów ani okiem nie mrugnie, ani nie chrząknie, żeby złodziei przestraszyć! Mówię ci, że jeszcze nie znasz łagodności Bożej! Zwiedziłeś jeszcze co w Anglii?

O.: Byłem też w katedrze w Canterbury, tam gdzie zabito św. Tomasza. Dużo tam widziałem relikwii i byłem zachwycony bogactwem i wspaniałością kościoła.

M.: Czy prawdą jest, że św. Tomasz czynił za życia wszystko by ulżyć biednym?

O.: Oczywiście. Mógłbym ci godzinami opowiadać rozmaite zdarzenia z jego życia ukazujące, jak wszystko co miał oddał ubogim, sam zaś wolał chodzić głodny i obdarty, niż przejść obojętnie koło biedaka.

M.: Czyż nie mniemasz wobec tego, że bardzo by się ten święty ucieszył, gdyby tak z tej masy skarbów, które leżą tam bezużytecznie, dać coś na przykład jakiejś biednej kobiecie, która ma głodne, wynędzniałe dzieci i chorego męża, — lub kalece, który wrócił z wojny i musi teraz utrzymywać się z żebraniny? Nie raz myślę, że ciężki sąd odniosą ci, którzy tyle bogactw zaprzepaścili we wspaniałych, złoconych świątyniach, gdy wokoło jest tyle nędzy, chorób i zła! Pocóż Bogu te rzeźbione z marmuru ołtarze, srebrne świeczniki, złocone posągi, haftowane ornaty, — gdy tymczasem nasi bracia i siostry, te żywe świątynie Chrystusa, giną z głodu i pragnienia?!

O.: Może masz rację. — — — Posłuchaj jednak też mnie i zanim coś rozpoczniesz, odbądź najpierw gdziekolwiek pielgrzymkę.

M.: Ja? I po co? Mam przecież i ja swoje pielgrzymki tutaj: muszę chodzić koło dzieci, bym je dobrze wychował. Muszę zatroszczyć się o to, by rodzina miała utrzymanie. Muszę uważać, bym ja i cały dom mój żył przyzwoicie i po chrześcijańsku.

O.: A przecież to wszystko załatwił by za ciebie św. Jakub!

M.: Już ja mu tam wolę nie dowierzać, bo nigdzie w Piśmie świętym nie czytałem, żeby święci mieli się za nas o te rzeczy starać!

Zbawienie

Czego my, chrześcijanie, szukamy w naszej religii?

Każdy z nas niewątpliwie zadawał sobie to pytanie i napewno odpowiadał na nie: „Szukamy zbawienia". Odpowiedź jest ze wszech miar słuszna, ale bieda jest w tym, że niewielu ludzi potrafi dokładnie wytłumaczyć, co rozumie pod słowem zbawienie.

Radzę i tobie, Bracie czytelniku, skorzystać ze sposobności i zastanowić się nad tym, co Ty rozumiesz pod słowem „zbawienie"?

Słowo to jest bardzo często używane w związku z rozważaniami religijnymi. Używaliśmy je sami, słyszeliśmy i słyszymy je w Kościele i zdaje się nam, że je dobrze rozumiemy. Bywa jednak bardzo często tak, że wiele słów ludzie używają bezmyślnie i im częściej słowo takie jest na języku, tym mniej ma ono dla nas sensu.

Chcemy, spodziewamy się i szukamy zbawienia, można też powiedzieć wybawienia. Tu każdy rozsądny człowiek powie nam:

„Dobrze, szukamy wybawienia, — ale od czego?"

Odpowiedź na to jest łatwa dla człowieka, który choć trochę jest obznajomiony z Pismem Świętym. Odpowie on bez wahania:

„Chcę być zbawiony od grzechów moich".

Do tej chwili wszyscy chrześcijanie stoją w jednym szeregu. Nikt się jeszcze nie oddzielił, nikt z nikim jeszcze się nie kłóci, ale sprawa interesująca nas nie jest jeszcze wyczerpana. Nasuwają się dalsze pytania: „Co jest grzechem?" i następne, bodajże najważniejsze, które zadawali ludzie Apostołowi Piotrowi po jego pierwszym przemówieniu: „A to usłyszawszy, skruszyli się w sercu i rzekli do Piotra i do innych Apostołów: cóż mamy czynić, mężowie bracia?" (Dz. Ap. II — 37).

Tu dopiero powstają rozbieżności, podziały i kłótnie pomiędzy chrześcijanami. Rozmaicie bywa rozumiany grzech i różne są odpowiedzi na pytania: „Co mam czynić, aby być zbawiony?".

Zaiste, różne Kościoły zalecają różne recepty na zbawienie, a każda z nich ma być jedyna i prawdziwa. Na tych kłótniach i sporach w obronie swych odrębności, wyczerpywało chrześcijaństwo swe siły i zbawiało ludzi według tych kościelnych recept. Ale niestety, świat nie został zbawiony, bo brakło w nim ducha naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa.

Świat się chrzcił, spowiadał, bierzmował, mazał się świętymi olejami, kropił święconą wodą, świętował sobotę lub niedzielę, robił

obliczenia, odgadywał proroctwa — jednym słowem zbawiał się jak umiał.

Aż oto, rzekomo chrześcijańskie narody, wzięły się za łby w pierwszej wojnie światowej. Każdy naród modlił się do Boga o darowanie mu zwycięstwa. Krzyż przeciwstawił się krzyżowi, bo były one po obu stronach frontu. I tu i tam trzymały je ręce chrześcijan.

Nikomu do głowy nie przychodziło, że to walczą przecie między sobą chrześcijanie, że morduje brat w Chrystusie swego brata.

O Chrystusie zapomniano.

Minęło po pierwszej rzezi zaledwie lat dwadzieścia, a duch Antychrysta znów sprowadził piekło na ziemię w postaci nowej rzezi. Dziś nikt się już nie łudzi, że świat ten jest ducha antychrystusowego. Dziś każdy, kto chce zastanowić się chwilę, zgodzi się z tym, że w sercach ludzkich niema ducha Jezusa Chrystusa, a przynajmniej u ogromnej większości ludzi.

Dlaczego możemy napewno twierdzić, że w życiu naszym niema ducha Chrystusowego? Dlaczego wolno nam dziś wątpić w skuteczność tych wszystkich recept przykazań i zabiegów, jakie dotychczas stosowano w Kościołach w celu osiągnięcia zbawienia? — Poprostu dlatego, że nie widzimy ludzi zbawionych.

Te grzechy, które doprowadziły do tak okropnych skutków świat, tkwią w nas i dziś. Chciwość, nienawiść, samolubstwo, głupota i wszystko to co wymienia Chrystus Pan w wierszu 19-ym, rozdz. 15 Ew. św. Mateusza, wszystko to żyje jeszcze w sercach naszych i owoce tego każdy widzi.

A więc znów powracamy do pytania, postawionego przez nas na początku: „Czymże ostatecznie jest owo zbawienie człowieka od jego grzechów?"

Jeden z największych chrześcijan, mąż Boży, założyciel ruchu chrześcijańskiego, zwanego Metodyzmem — Jan Wesley, gdy go zapytano, czym jest zbawienie, — odpowiedział: „Zbawienie jest zmianą życia. Polega ona na tym, aby przestać źle czynić i nauczyć się dobrze czynić".

Dlatego też metodyści nie pytają swych braci w Chrystusie: „Jak wierzysz?". Natomiast, gdy człowiek wywyższa się ponad innych swą rzekomo lepszą wiarą i chętnie potępia innych za ich rzekomą gorszą wiarę — Metodyzm zapytuje go: „Jak żyjesz, bracie?"

Metodyzm stoi na stanowisku Ewangelii, która słowami Chrystusa poucza nas: „A tak z owoców ich poznacie ich" (Mat. VII — 20). Chrystus sam dał człowiekowi prawo oceniania wiary bliźnich naszych nie za pomocą tych czy innych wersetów biblijnych, lub takich czy owakich teologij. Jedynym, nieomylnym sprawdzianem wiary naszej jest życie nasze. Tak uczy Chrystus i tej prawdy mocno trzyma się Metodyzm.

Jeśli wierzymy, — to po to, by nasza wiara broniła nas od grzechów naszych; jeśli broni nas i z jej pomocą skutecznie grzech zwalczamy, co jest zawsze widoczne w życiu naszym — wiara nasza jest dobra.

Jeśli szabrownik, łapownik, paskarz, złodziej grosza publicznego, chciwiec, obłudnik, intrygant, złośnik, — słowem, całe to dobrze nam znane towarzystwo zechce nas przekonywać, że ma prawdziwą wiarę, bo nie są sekciarzami ani heretykami, — odpowiemy im: „Wiarę waszą widzimy w życiu waszym, nie nauczyła ona was dobrze czynić, nie uchroniła was od grzechu, — przeto nie jest **prawdziwą wiarą.** **M. K.**

Śp. ks. Michał Kośmiderski

Dnia 20 czerwca 1946 r. zmarł w Bydgoszczy ś. p. pastor Michał Kośmiderski, sękretarz Zarządu Kościoła Metodystycznego, redaktor miesięcznika „Pielgrzym Polski", duszpasterz zboru bydgoskiego. Zgon nastąpił w mieszkaniu, wskutek wylewu krwi do mózgu.

W dniu 23 czerwca b. r. odbył się pogrzeb zmarłego, pod przewodnictwem księży superintendentów K. Najdera i E. Chambersa. Nad mogiłą zmarłego przemawiali również przedstawiciele kościołów: ew. augsburskiego, P. K. Kościoła Narodowego, oraz dwaj duchowni ze Szwajcarii.

Ś. p. ks. Michał Kośmiderski, był żywym przykładem poświęcenia swego życia dla Ewangelii. Będąc człowiekiem wybitnie uzdolnionym i wykształconym, mógł zdobyć na polu naukowym wielką sławę. On jednak poświęcił swą karierę, wiedzę i zdrowie dla innego celu. Widząc wielką obojętność dla spraw religijnych u nas, postanowił walczyć z tym stanem. I walczył przedewszystkim piórem jako redaktor, oraz słowem jako kaznodzieja.

Śmierć, która go zabrała w 58 roku życia, jest wielkim ciosem nie tylko dla Kościoła Metodystycznego w Polsce, lecz dla wszystkich, którzy pragną, aby cały nasz kraj przyjął Ewangelię Chrystusową za podstawę swego życia.

Cześć pamięci tego wielkiego Bojownika!

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI

Napomnienie

Była to wspaniała postać. Olbrzymi wzrost, tęgi kark i potężne ramiona przypominały to, co podania głosiły o kształtach Samsona. Ogromna twarz o wielkich piwnych oczach, orlim nosie, zawiesistych wąsach i szpakowatej, długiej, niemal po pas sięgającej brodzie, wywierała wrażenie majestatyczne. Szaty jego były kosztowne a barwne, głowę pokrywał zawój z najcenniejszej tkaniny. Kroczył zawsze niezmiernie wolno, a sunąc przez miasto nikomu nie odpowiadał na pozdrowienia. Duma i poczucie wyższości szły przed nim, rozsuwając pospólstwo.

Nazywał się Joel. W Synhedrionie (najwyższa Rada żydowska) używano go przeważnie do reprezentacyjnych celów. Ogłaszał wyroki, odczytywał postanowienia i udzielał napomnień. Gdy stanął w świątyni na wzniesieniu, wyglądał wspaniale. Głęboki głos jego rozchodził się jak głos trąby mosiężnej, w którą uderzał oddech najzdolniejszego sztukmistrza. Treść jego przemówień była przed tym ściśle formułowana. Joel nie potrzebował nic dodawać ani ujmować. Przemówienia te układali ludzie, biegli w prawie i władający przecudnie językiem. Joel wygłaszał ich słowa przepięknym głosem swoim, przydając im uroczystości postawą. Więc gdy się ozwał, rzesze milkły i słuchały, a każda sylaba padała głęboko do ich duszy. Wszelkie tedy wyroki, obwieszczenia, napomnienia i odezwy wychodzące od Synhedrionu lud bezpośrednio łączył z postacią Joela, przypisując mu najwyższe znaczenie śród siedmdziesięciu członków Wysokiej Rady. Joel począł z biegiem czasu podzielać to przekonanie, co poszło mu tym łatwiej, że w chwilach onych, gdy stawał przed ludem, inni członkowie asystowali z najgłębszym uszanowaniem, podawali pergamin i usługiwali mu, aby tym sposobem nadać temu, co wygłaszał, więcej powagi.

Uwierzył tedy Joel w wielką swą mądrość i w wyjątkowe znaczenie swoje. Uwierzył i czuł się niezmiernie szczęśliwym. Nic nie mąciło zdroju jego myśli. Rozgłośne jego bogactwo mnożyło się z dniem każdym. Dzieci jego były zdrowe, zamożne, poważane i również szczęśliwe. I zdało się Joelowi, że kogo Pan wybrał, temu przysporzył dostatków ziemskich, aby mógł wolę jego spełniać. I zdało mu się także, że biedni są ofiarami własnych grzechów albo win przodków. Bez winy i grzechu nikt nie mógł być, wedle jego mniemania, ubogim. On nie czuł w sobie żadnej winy i był bogaty a z tego biednego pospólstwa co chwila kogoś przed sąd prowadzono i karano. Sędzia Joel widział, ile to było kradzieży, ile obmów, ile cudzołóstwa, ile wzywania imienia Pańskiego nadaremno. Widział ile było oszustwa i niepobożności, ile targnięć się

na cudzą żonę i urodzeń nieprawnych, ile lichwy i fałszywego świadczenia. Dlaczego winowajcy pochodzili tylko z pospólstwa? Dlaczego ani jeden nie pochodził z pomiędzy faryzeuszy? Więc pojęcie pospólstwa zlało się w jego głowie z pojęciem niesprawiedliwości. Gardził tedy onym pospólstwem tak, jak gardził grzechem.

Szczególniejszą zaś pogardę czuł dla celników, którzy byli głośni z nieuczciwości. Ale gardził nimi także i z tego powodu, że nigdy nie mógł się im wymówić od podatku, którego niezmiernie nie lubił płacić.

W świątyni zjawiał się cztery razy tygodniowo i modlił się w te słowa:

„Dziękuję ci, Panie, żeś mnie stworzył Joelem, synem Azdrasza bogatego człowieka syna Haskiela bogatego człowieka, syna Jakuba bogatego człowieka...

„A także dziękuję ci, Panie, żeś mi dał wzrost duży, postawę wspaniałą, która budzi szacunek u ludzi. Żeś mi dał bystry rozum, serce szlachetne i piękny głos... Żeś mi dał byc sprawiedliwym, nie kłamcą, nie oszustem, nie obmówcą, nie cudzołożnikiem, nie bluźniercą, nie odstępcą lub małowiernym... A także dziękuję ci, Panie, żeś wybrał mnie do Synhedrionu, żeś mnie uczynił sędzią, który sądzi innych a sam nie jest sądzony... I jeszcze dziękuję ci, Panie, żeś mnie uczynił nie człowiekiem z pospólstwa, ubogim, złym, głupim, przewrotnym... Żeś mnie nie uczynił ani pasterzem, ani cieślą, ani bednarzem, ani poganiaczem osłów, ani rzeźnikiem, ani sprzedawcą bydląt ofiarnych, ani posługaczem, ani celnikiem, jako jest ten, który tam za mną bije się w piersi i musi mówić: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu... I kiedy wglądam w siebie, raduje się dusza moja i podziwia cię, o Panie, za twoją mądrość, za twoją doskonałość, za twoje rozrządzenie i podzielenie ludzi jednych od drugich... Przeto żeś tak ze mną postąpił, widzę twą przychylność i pilnować będę twego Zakonu a karać wszystkich, którzy przed sędziowskie oblicze moje będą przywiedzeni... Chwała ci, Panie na wysokościach! Tyś jest, któryś mnie stworzył i ludziom na wzór dał! Zatem imię twoje nie zginie u ludu, gdyż synowie synów moich będą ci dziękowali za mnie i na ołtarzach palili ofiary, które lud znosi..."

Następnie opuszczał świątynię i wracał przez miasto do domu. Wszyscy usuwali mu się z drogi a on stąpał w swej chwale i doskonałości dumy, spokojny, zadowolony, niezachwiany.

Zdarzyło się, że zmarł sędziwy jego ojciec Azdrasz, prawie sto lat mający, zamieszkały w Jerychonie, gdzie posiadał liczne majętności. Joel musiał wybrać się tam, celem pogrzebania go, odprawienia przepisanej pokuty i objęcia spadku.

Spodobało mu się to miasto, leżące nad jednym z dopływów Jordanu. Okolica była rozkoszna. Joel pozostał tam znacznie dłużej, niż pierwotnie zamyślał i nie raz wieczorami zapuszczał się samotnie na przechadzki w głąb lasów i dolin. Sława jego i tu się rozeszła. A że mieszkańcy znali obszar jego majętności i niezliczone bogactwo w trzodach, przeto gość taki był przedmiotem ustawicznej czci. Joela znużyły nieco owacje i to tym bardziej, że śmierć ojca wywarła na nim głębokie wrażenie. Rzadko kiedy myślał o chwili pożegnania się ze światem. Teraz ujrzał nagle, że w drabinie pokoleń tuż przed szczeblem J o e l zgnił i załamał się szczebel A z d r a s z. Powiał tedy na niego jakby śmiertelny chłód. Chciał zapomnieć o tym i szukał innych myśli śród palm, fig, gajów. Począł nawet zapuszczać się po Jordan a wtedy siadał na osła i brał ze sobą poganiacza.

Na jednej z takich wycieczek zostawił poganiacza i zwierzę w lesie, a sam zszedł do Jordanu, aby zażyć kąpieli. Ale że był silnie spocony, więc siadł na brzegu i studził się. Wtedy ujrzał opodal pasterza, który się wylegiwał a trzoda jego zbliżała się do miejsca, gdzie siedział Joel. Więc krzyknął na pasterza, aby trzodę odegnał a sam się oddalił. Pasterz jednak ani się ruszył na jego wołanie. Joel wstał i począł wzywać sługę. Ale ten widocznie nie słyszał, bo się nie zjawił. Wtedy Joel poszedł do pasterza i raz jeszcze kazał mu odpędzić trzodę, a wraz z nią się oddalić, gdyż zamierza kąpać się w tym miejscu. Pasterz leżąc, odpowiedział, iż tego nie uczyni, gdyż właśnie w tym miejscu wpędzi niebawem trzodę do rzeki, aby ją napoić i spławić. Joel zapytał pasterza czy go zna? Ten odpowiedział, iż nie wie bynajmniej kim by był. Więc Joel wymienił mu swe imię. Pasterz ani drgnął. Joel począł mu tedy wymyślać, co jednak nie wywarło najmniejszego wpływu na pasterza. Więc spytał się w czyjej jest służbie? Pasterz odparł, że w Azdraszowej. Na to Joel krzyknął, iż w takim razie służy u niego, gdyż Azdrasz umarł a on objął po nim spadek. Rozkazał tedy pasterzowi wypełnić natychmiast wolę swoją pod grozą wypędzenia ze służby. Ale pasterz odpowiedział, że go nie zna a trzodę zna i póki trzoda owa oddana jego pieczy, póty czynić będzie to, co jest dobre dla niej a nie to, co jest przyjemne Joelowi.

Joel zdumiał. Z podobną krnąbrnością nie spotkał się nigdy. Najmożniejsi w stolicy chylili przed nim głowy, lud słuchał z czcią słów jego, kapłani podawali mu pergaminy — a tu nagle jakiś pastuch z nad Jordanu staje mu oporem, w dodatku sługa jego, nędzarz, prostak, którego może w każdej chwili, gdy zechce, wypędzić! Gniew ogarnął go jak płomień. Zdjął wierzchnią szatę, a że był silny, postanowił bezzwłocznie ukarać śmiałka. Podszedł tedy do niego i już wyciągnął rękę do leżącego, kiedy nagle wyskoczył kudłaty pies pasterza, rzucił mu się pod nogi i począł tak

ujadać i kłapać zębami, że Joel musiał się cofać i opędzać mu. Wzywał pasterza, aby na psa zawołał. Krzyczał, iż go oskarży za trzymanie tego zwierzęcia, które było w ogólnej pogardzie. Ale pasterz nie zwracając najmniejszej uwagi na niego, począł smętnym głosem wywodzić:

„Idzie do ludu swego, idzie biały, jaśniejący i czysty...

„Idzie w ubóstwie i bez berła i bez korony i bez szkarłatu...

„Ale w oku jego moc a w głosie potęga a na czole prawda a w sercu ukochanie ludu...

„Idzie już, idzie zbawca, idzie zapowiedziany, idzie Mesjasz!"

Joel tymczasem odbiegł na tyle, iż go pies już nie prześladował, ale wrócił do swego pana i ułożył mu się przy głowie. Głos pasterza rozchodził się po dolinie między palmami, między trzcinami rzecznymi i biegł po wodzie. Joel począł nasłuchiwać i zastanowiły go słowa pieśni pasterskiej.

W tej chwili posłyszał gwar głosów. Odwrócił głowę i ujrzał na bliskim pagórku tłum ludzi, który się gromadził i siadał. Na szczycie pagórka stał dąb wyniosły. Pod tym dębem siedział jakiś mąż lat średnich. Był on do Joela zwrócony prawą stroną i widział na tle słońca, które już skłaniało się ku zachodowi. Pasterz zostawił psa na straży a sam ruszył na pagórek i zmieszał się z tłumem.

Wszystko to dziwiło niezmiernie mieszkańca stolicy. Więc wdziawszy napowrót wierzchnią szatę, ruszył ku pagórkowi. A gdy zbliżył się do rzeszy, wyszło na przeciw niego dwóch mężczyzn i popatrzywszy na jego bogate szaty i na wspaniały zawój, zapytało go, czego by tu chciał?

Odparł im tedy, iż raczej on winien ich zapytać, co robią pośród jego majętności i pastwisk? Na to odrzekł jeden z onych mężów, iż nie wiedzą do kogo te pastwiska należą, że nic ich to zresztą nie obchodzi, albowiem szkody żadnej nie czynią a zbierają się, by słuchać słowa Bożego. Joel wymienił im swe imię. Ale oni odparli, że imię to nie ma dla nich żadnego znaczenia. Więc wymienił im swe stanowisko w stolicy i w Synhedrionie. Odrzekli, aby tam wracał, to mu z pewnością każdy odda cześć przynależną. Tu zaś są wszyscy równi wobec Pana i nie ma takiego, któryby był wyższy niż inni. Wyższym jest tylko ten, który do nich przemawia, ich nauczyciel. Joel kazał się bezzwłocznie prowadzić do tego nauczyciela. Ale odparli mu na to, iż nie mogą tego uczynić, bo nauczyciel przemawia do ludu i nie trzeba mu przeszkadzać. Więc począł im Joel także wymyślać i był by nawet rękę na nich podniósł, ale się bał ciżby, która była by ich prawdopodobnie obroniła a jemu wyrządziła krzywdę. Poprzestał więc tylko na owym wymyślaniu, nie szczędząc pogardliwych wyrazów, na co oni nie odpowiadali, jeno składali ręce na piersiach i pochylali się przed nim z uszanowaniem. Widząc, iż w ten sposób nic nie wskóra, sięgnął pod

wierzchnią odzież i dobył z mieszka dwie monety, aby dać każdemu z nich po jednej. Ale oni cofnęli się, ręce podnosząc w górę i oznajmując, iż datku nie przyjmą. Wtedy Joel powiedział, iż weźmie ich do służby i da im znakomitą płacę. Odrzekli, że do służby zgodzić się nie mogą, gdyż służą swemu nauczycielowi. Więc Joel pytał, czy ów nauczyciel jest bogaty, jakie ma majętności i ile trzód? Odpowiedzieli, iż nie posiada nic i że jest równie ubogi jak oni. Joel patrzył to na jednego, to na drugiego nie rozumiejąc.

— Więc ten nauczyciel wasz nie ma żadnych majętności a wy mu służycie? — zapytał.

— Służymy mu — odparli.

— Czemu? Na co on was może potrzebować? Jakże płaci was nic nie posiadając?

— On nam też nic nie płaci i my niczego nie żądamy; bo zwiemy się wprawdzie sługami, ale nie my jemu, lecz on nam świadczy usługę.

— Nic a nic nie rozumiem waszej mowy!

— Nie dziwimy się, gdyż jeszcze oczy twoje nie są otworzone i uszy nie odemknięte.

— Może wy mi je będziecie otwierali? — zawołał pogardliwie Joel.

— Nie my, ale on, gdy przyjdzie godzina i będzie wola jego.

— Gdy będzie wola jego, a nie moja?

— Tak jest panie.

— Któż mu tedy dał taką władzę, iż może w ten sposób poczynać sobie?

— Ten, który mieszka na niebie i jest panem nas wszystkich, naszym i twoim! — odparli, chyląc z uszanowaniem głowy.

Joel pomyślał chwilę a następnie obrócił się do nich i począł im grozić ręką:

— Wasz nauczyciel jest kłamcą, buntownikiem, nieposłusznym Synhedrionowi!

— On jest posłuszny Bogu — wtrącili dwaj mężowie, kłaniając się.

Joel zapalał się.

— Ja was oskarżę, stawię przed Radą, będziecie karani na ciele!

— Nic nam panie nie uczynisz bez woli tego — rzekł jeden z mężów i wskazał na pagórek w stronę nauczyciela.

— Ja tego waszego nauczyciela każę związać, zaprowadzić do miasta, odstawić do Jeruzalem, każę go osadzić, obliczować, każę go...

— Nic mu panie nie uczynisz, jeżeli on się na to nie zgodzi.

Joel zamilkł. Był istotnie bezsilny. Popatrzył tedy raz jeszcze na jednego i na drugiego a następnie splunął i wrócił ku rzece. Postanowił jednak za powrotem do miasta poruszyć tę sprawę. Tymczasem szukał poganiacza i wołał za nim po lesie. Popatrzył na słońce: już skryło się za wzgórze. Widział jak tłumy rozpraszały się i znikły. Z pagórka zszedł pasterz, wpędził trzodę do rzeki, spławił a następnie wraz z nią się oddalił.

ROZMAITOŚCI

Rozwiązanie o głodzie.

Sytuacja żywnościowa świata w ujęciu prezydenta Herberta Hoovera wykazuje, że najcięższe miesiące głodu w świecie są już za nami. Niemniej jednak niebezpieczeństwo głodu trwa nadal i zagraża 500.000.000 czyli jednej czwartej ludzi na kuli ziemskiej. Podobny katastrofalny stan zagrażający milionom dzieci, kobiet, starców i mężczyzn, nie był znany nigdy w przeszłości. Dramatyczne jest to, że okrucieństwem jest mówić ludziom, że są szczęśliwi, kiedy cierpią głód. Ludzie o pustych żołądkach nigdy nie byli, nie są i nie będą rozsądni. Rząd Stanów Zjednoczonych wzywa społeczeństwo amerykańskie do indywidualnej i zbiorowej współpracy w zwalczaniu głodowej sytuacji świata. Dlatego Amerykanie prowadzą ograniczenia w spożywaniu chleba, tłuszczów itp. „Proponuję jeść z umiarkowaniem i modlitwą" — powiedział pewien poczciwy staruszek z amerykańskiego kontynentu. Chrześcijańska prasa amerykańska pisze, że to powiedzenie powinno się stać hasłem dnia. „The Christian Advocate" pisze: „każdy kawałek chleba, który jest w posiadaniu chrześcijanina, ma znaczenie dla Europy i jest międzynarodowy!"

Kraj nasz może się naocznie przekonać, że hasła i apele wzywające amerykańskich chrześcijan wywołują pożądane skutki. Na terenie Polski Kościół Metodystyczny prowadzi szeroko zakrojoną akcję pomocy. Ostatnio przybyli do kraju na skutek zaproszenia Rządu polskiego przedstawiciele Kościoła Kwakrów, aby nieść pomoc najbardziej zniszczonym powiatom. Protestancka Szwajcaria przyjmuje polskie dzieci na wczasy letnie. Dania, Holandia i Szwecja rozwijają akcję pomocy przez organizację Czerwonego Krzyża. a „przyjaciel" Polski papież Pius XII — wspomaga dziatwę niemiecką... Ciekawe — prawda? Ciekawe też, czy nasi krajowi bogacze i dorobkiewicze zechcieli by ograniczyć swoje zbytkowne spożycie na rzecz głodnych rodaków, jak czynią to dla obcych rozmaici metodyści, kwakrzy, prezbiterianie i baptyści z Ameryki.

Co może uczynić miłość.

Lord Halifax, brytyjski ambasador w U. S. A., jest głęboko wierzącym chrześcijaninem; poglądy chrześcijańskie wygłasza i stosuje zarówno w życiu prywatnym jak i publicznym. „Co dla nas, chrześcijan, ma być najważniejszym

zadaniem, skoro po 2.000 lat istnienia chrześcijaństwa — powiedział niedawno — wielka część Europy znajduje się w tak opłakanym stanie ducha, jak w czasach najgorszego pogaństwa". — Miłość chrześcijańska musi leczyć rany zadane przez wojnę i ugruntować nowe życie świata na fundamencie dobrej woli. Miłość jest w mocy stworzyć w każdym człowieku takie wartości, że nawet pozornie stracone jednostki będą uratowane dla ogółu. Miłość jedynie może wzbudzić ducha przebaczenia i pojednania, co umożliwi osiągnięcie międzynarodowego pokoju.

Duch tolerancji.

Polska znana była w 16 wieku z tolerancji wyznaniowej. Był to złoty okres kultury polskiej W następnych stuleciach zwyciężył katolicko-szlachecki fanatyzm, niszczący dorobek Złotego Wieku. — Polscy chrześcijanie zgrupowani za Kościołem katolickim z radością powitali fakt prawnego uznania Kościoła Baptystów i Unii Adwentystów przez Ministerstwo Administracji Publ. aktem z dnia 4 maja 1946 r. Jest to pożądane osiągnięcie na odcinku publiczno-prawnym. Niemniej pożądanym jest zniknięcie uprzedzeń społeczeństwa, któremu brak zmysłu tolerancyjnego i które poza swoją „najlepszą" wiarą niczego lepszego nie widzi, choć życie codzienne i doświadczenie mocno wartość tej wiary kwestionują...

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Drogę"!

„Miłość" wiernych

Między Włochem świeckim a księdzem istniało mniej stosunków, niż między murzynem a jego panem. Włoch ukląkłszy rano przed księdzem odprawiającym mszę i wysłuchawszy jego kazania, unikał starannie tegoż księdza przez całą resztę dnia. Ksiądz był dla nich czymś obcym, wrogim, nazwijmy rzeczy po imieniu: czymś wstrętnym. Duchowieństwo dobrze o tym wiedziało. Nie dowierzało ludowi, bało się go.

Adam Mickiewicz

Redakcja: Kraków, ul. Stradom 11/21 — Kierownik Redakcji: Witold Benedyktowicz — Wydawca: Ruch Metodystyczny w Polsce. — E 09346